Nr. 8. Tarnów dnia 20 lutego 1927 Rok III.

NASZ GŁOS

Tygodnik polityczno-społeczny.

Cena egzemplarza **20 gr.** Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, Ul. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń

OD WYDAWNICTWA.

Zawiadamiamy Szan. P. T. Czytelników, iż od numeru niniejszego począwszy, »Nasz Głos« będzie kosztował w prenumeracie 2 Zł. 50 gr. w Tarnowie (z odstawą do domu) a 3 Zł. z przesyłką pocztową.

Numer pojedynczy kosztował będzie odtąd **20 groszy.**

Do podwyżki tej skłonił nas materjalny stan wydawnictwa. Zresztą i inne pisma tarnowskie zostały zmuszone do podobnej podwyżki.

Podwyżka ta jednak nie dotyczy prenumeratorów, którzy zapłacili z góry prenumeratę na I-szy kwartał.

ADMINISTRACJA »NASZEGO GŁOSU«.

Wielki Tarnów.

Fundamenty pod wielki Tarnów położył ś. p. Dr. Tadeusz Tertil, historycznej pamięci burmistrz Tarnowa i ostatni prezes wiedeńskiego Koła Polskiego. Elektrownia, wodociągi, tramwaj, stacja kolejowa—to Jego wielkie dzieło. Można śmiało powiedzieć, że między innymi względami, jakie w Warszawie zwyciężyły, iż wybór miejsca dla mających powstać fabryk rządowych padł na Tarnów, była i ta zewnętrzna szata, jaką ten Wielki Burmistrz przyodział nasze miasto. Bo przysłowie: „jak cię widzą, tak cię piszą" — działa swą siłą nawet na najbardziej trzeźwe i wybitne umysły.

Położył On fundamenty pod wielki Tarnów rozmachem swoim nie tuzinkowym, umiłowaniem naszego miasta i pracą. Kto pamięta, jak wyglądał już Tarnów przed wojną: te chodniki, te ulice, ten porządek, ten przyznać musi, że był to pęd do wielkości. Prawda, że obywatele Tarnowa, miasta wówczas bardzo handlowego, byli w stanie ponieść ciężary, jakie pociągały za sobą inwestycje miejskie. Prawda, że gdy On był budowniczym, to ogół Tarnowian był tą rzeszą murarzy. Niemniej jednak zasługi Jego i współdziałającej z Nim ówczesnej Rady to nie zmniejsza.

Dziś nowe perspektywy wyłaniają się dla Tarnowa. Przerwany wojną i zmianą granic politycznych, rozwój naszego miasta dostanie nowych skrzydeł do lotu. Tarnów ma być nietylko miastem wielkiem, ale i przemysłowem.

Nowe te horoskopy muszą mieć nowych ludzi: ojców i rządców miasta, którzyby mieli ten wielki rozmach, rozum i poświęcenie, jakiego wymaga przyszły wielki Tarnów. Mające się odbyć wybory mają dać tych wielkich ludzi.

Kanalizacja, hale targowe, rozprzestrzenienie gniotącego się na dwóch placach ruchu handlowego, brukowanie wszystkich ulic, zaopatrzenie je w światło i chodniki i czystość, warunek zdrowia miasta, czystość nietylko na Krakowskiej i Wałowej, ale wszędzie, a przedewszystkiem w tych zaułkach, gdzie się lęgną choroby nagminnie się szerzące, w tych różnych ulicach Krętych, Zakątnych, Wąskich, Krótkich i innych, dalej rozszerzenie granic Tarnowa przez włączenie gmin podmiejskich do starego miasta, nowy ratusz, wielki park miejski, nowy cmentarz, budowa nowych szkół powszechnych, średnich i zawodowych — to wszystko wogóle, czego potrzebuje wielkie miasto — wymaga ludzi wielkich, owianych umiłowaniem naszego grodu, szerokich umysłów, pracowitych rąk.

Samo nic się nie zrobi.

I albo będziemy działać połowicznie i stworzymy tandeciarski skład rupieci, gdzie wszystko się pomieści: wielkie z małem, czyste z brudnem, bezwartościowe z użytecznem, wielki przemysł z wielką nędzą wyzierającą z wszystkich kątów i na lata odejmiemy naszej mieścinie przydomek wielkiego miasta — albo weźmiemy tę małomiasteczkowość za łeb odrazu i budować poczniemy zaraz wielki Tarnów.

Od przyszłych radców miejskich, od Magistratu i Burmistrza, od zbliżających się wyborów do Rady miejskiej zależy wielki Tarnów.

Nowe szczegóły w sprawie fabryk chorzowskich w Tarnowie.

Do przybycia delegatów rządowych tj. do minionego poniedziałku wszyscy napewno wiedzieli to tylko, że rząd ma zamiar budować w Dąbrówce fabrykę związków azotowych. Poniedziałek przyniósł nową nam senzacyjną wiadomość, że dla obrony tych fabryk musi rząd zbudować też lotnisko. Badania terenu jakie w poprzednim tygodniu przeprowadzili znawcy z Warszawy dało ten rezultat, że błonie pod Lipiem nie nadaje się pod lotnisko, ponieważ błonie to jest za małe i trzebaby odkupić oko-

JAK KINOTEATR WYCHOWUJE NASZĄ MŁODZIEŻ?

(Dokończenie).

Młodzież o ile lubi kino, to w tem zamiłowaniu odzywa się nuta zawsze jakiejś niezdrowej namiętności, jakiejś pasji, energji, wyzwolonej w sposób nieprawy. Ale odpowiedzi te są charakterystyczne przez to, że często ta młodzież, która podnosiła jako rodzaj ulubionych przedstawień, dramaty kryminalne, entuzjazmy z przyrody, ganiła kino za widowisko dramatów kryminalnych.

Już sam ten fakt przedstawia się ze stanowiska psychologicznego najujemniej. Rezultatem bowiem nie jest tu spotęgowanie siły życiowej, ale jej osłabienie. Osłabienie to przechodzi często w stan chroniczny i powodując nieuleczalną histerję, pessymizm, zgryźliwy.

Jest kinoteatr ze wszech miar szkodliwy, a jako wynik, wpływający na formację psychiki młodzieży — zabójczy.

Kino nieci kulturę bezpośredniego, chwilowego wrażenia, które rozbija całość życia, utrudnia ujmowanie tegoż w związku z całością. Wrażenia te są przeważnie w charakterze swoim trywialne i tylko takie występują w kinie plastycznie. Ostatecznym celem i efektem, do którego dąży kinoteatr jest obudzenie senzacji. Senzacja apeluje stale do najniższych instynktów natury ludzkiej, powodując jej dziczenie. Im więcej będzie wyrodniała natura ludzka tem namiętniej domagać się będzie widowisk krzewiących rozpustę i zbrodnie. Kino — to uprawniona instytucja, propagująca kult tych właśnie dwu kierunków. Wartość zabije zmysł obserwacje i fałszuje uczucie. Słowem z każdego stanowiska jest fatalne.

A jeśli z każdego — to przedewszystkiem z narodowego! Szerzy kulturę kosmopolityczną, nie dając możności należytego jej przetrawienia. Marnuje psychikę społeczeństwa polskiego, które więcej od innych skłonne jest do kierowania się wrażeniem, życia chwilą, a które więcej od innych wyzwalać się winno od tych wad przezgubnych. Znieprawia młode pokolenia, rzucając je w wieku rozwijania się na łup najniesumienniejszych przedsiębiorców.

Ma również kino, co jest o wiele ważniejsze, zapewnioną swobodę ze strony publiczności. Współczesny widz wymaga od sztuki kinoteatralnej jedynie emocji pod wszystkiem jej formami: komicznej, dramatycznej, sentymentalnej, pseudodydaktycznej. Wolny od jakichkolwiek upodobań etycznych, czy estetycznych nie żąda zupełnie rachunku z jakości i źródeł tej emocji... Nie swym sądom Autorów za niewłaściwy wybór tematów i sposób ich przedstawienia. Tem mniej nie ściga także impressariów, sprowadzających filmy.

Publiczność i młodzież nasza z równą obojętnością przyjmuje ukazanie się na scenie huzarów, jak duchownych, bohaterów, jak złodziei, zakonników, jak ulicznice—co kto chce! Pozwala na najbardziej cyniczne i wyuzdane traktowanie obyczajów, praw, rodziny, kościoła i społeczeństwa. Wzamian za to nie pragnie niczego innego, jak tylko tego, by kino pobudzało ją do śmiechu lub płaczu, Wszystko jest na scenie kinoteatru dozwolone -- za cenę podobania się i bawienia tłumu!

Jakiż tam rozwijać się może kult sztuki? Jak wychowywać młodzież, którą matki same prowadzą na przedstawienia? Jak w tej admosferze bezkarności zdoła ona przeżywać chwilę wzniosłą?!

iczne jeszcze pola. Pola te jednak ze względu na faliste ich położenie wymagałyby wielkiego na sypu i wielkich kosztów. I dlatego znawcy ci proponują pod budowę lotniska równą przestrzeń między folwarkiem Klikową a Chyszowem. Rząd postawił warunek, że pola pod lotnisko musi dać miasto tj. kupić i ofiarować. Jaka przestrzeń będzie potrzebna na to lotnisko, to zależy od tego, czy to będzie lotnisko wielkie, zasadnicze jako stacja międzyna odowa, czy pomocnicze. Na lotnisko zasadnicze potrzeba będzie rządowi 300 ha (550 morgów), a na pomocnicze tylko 40 ha (75 morgów) i 100 tysięcy zł. na potrzeby lotniska. Pierwotnie miał zamiar budować lotnisko pod Dębicą, mającą teren równiejszy niż Tarnów ostatnio jednak nosi się z myślą urządzić je w Tarnowie.

Delegacja z Warszawy w osobach p. dra Zygmunta Skowrońskiego, naczelnika wydziału gospodarczego kancelarji cywilnej p. Prezydenta Rzeczypospolitej, majora sztabu gen. p. Tydy i zast. naczelnika kancelarji wojskowej p. Prezydenta płk. Borejsza imieniem wydziału lotniczego Min. Spraw. Wojsk. przywiozła warunki, które, Rada Miejska na posiedzeniu w poniedziałek jednomyślnie przyjęła i uchwaliła, a mianowicie: miasto zobowiązuje się przenieść studnie wodociągowe z obecnego miejsca na południe kosztem 200 tysięcy złotych i oddać rządowi potrzebną ilość gruntu pod lotnisko. W posiedzeniu tem wziął udział p. nadradca Krupiński i okolicznościowo podniośle przemówił.

Delegacja rządowa odjechała do Warszawy z uchwałą Rady miejskiej we wtorek, aby jeszcze przed wyjazdem p. Prezydenta do Poznania wręczyć mu ją. P. Prezydent przyjął tą ofiarę Tarnowa z uznaniem i wyrażeniem ostatecznej decyzji, że w Tarnowie staną fabryki. Sprawa musi pójść jeszcze pod obrady Rady Ministrów, a po uchwale tamże będzie ogłoszona w Dzienniku ustaw i wówczas słowo stanie się ciałem.

Dowiadujemy się, że Rada miejska w Dębicy powzięła również podobną uchwałę co do gotowości oddania gruntów na lotnisko zasadnicze i że Magistrat dębicki bardzo zabiega, by lotnisko to stanęło pod Dębicą.

Jakkolwiek się stanie—lotnisko w Tarnowie być musi

Co do innych szczegółów związanych z budową fabryk w Dąbrówce to dodać należy, że oprócz bocznicy, biegnącej z Tarnowa (z za Biały) do Dąbrówki, rząd zbudowałby też drugą bocznicę z Bogumiłowic do Dąbrówki, że w razie powstania tych fabryk kolej będzie musiała zbudować w Tarnowie drugą stację towarową po drugiej stronie toru t. j. tam, gdzie dawniej była huta szkła i że byłaby to stacja nadawcza towarów, podczas gdy obecna byłaby tylko stacją towarową odbiorczą.

W związku z ofiarą, jaką miasto ma ponieść stało się pewnem, że Bank Gospodarstwa krajowego udzieli miastu na ten cel wszelkich pożyczek, na razie początkowo w sumie miljona złotych.

Roboty podjętoby zaraz w marcu, o ile warunki klimatyczne na to pozwolą. Całość wydatków jaką rząd ma włożyć w budowę fabryk i lotniska jest obliczona na 70 miljonów złotych. Budowa potrwa około 4 lata i początkowo zatrudni 1500 robotników, których liczba w miarę postępu robót będzie wzrastać.

Co do przeprowadzenia linji tramwajowej z Tarnowa do Świerczkowa, to roboty te zaczęłyby się później, aż po wybudowaniu fabryk przez rząd. Linja ta ma biegnąć nie przez ul. Krakowską (w przedłużeniu) jak dawniej sądzono, ale ul. Chyszowską i przez Chyszów, ponieważ tędy byłaby ona krótszą. A więc i cmentarz tam się znajdujący miałby dogodne z miastem połączenie.

Są również pogłoski, że zarząd ks. Sanguszki pertraktuje z rządem co do ewentualnej pomocy finansowej rządu przy zamierzonej budowie fabryki aeroplanów przez ks. Sauguszkę.

Tak więc fabryki rządowe pociągnęłyby za sobą kapitał prywatny do Tarnowa, któryby w ten sposób zaczął konkurować z Łodzią.

Na zakończenie należy sprostować wersje, prześladujące Tarnowian, że p. marszałek Piłsudski był przeciwny budowie fabryk rządowych w Tarnowie i że jakoby popierał miasta w Królestwie. Wersje te — jak się dowiadujemy od osób będących w bliższem zetknięciu z p. Marszałkiem — były wysysane z palca. Dowiadujemy się, że p. Piłsudski ma być wiosną w Tarnowie z okazji święta poświęcenia sztandaru 16 pp. lub też podczas obchodu sprowadzenia do Tarnowa prochów gen. Bema.

Nieporozumienie też pewne wywołała w Tarnowie notatka „N. Reformy" z 17 bm. że ogłoszono w „Dzienniku ustaw" rozporządzenie Rady ministrów o wywłaszczeniu gruntów pod budowę drugiej fabryki związków azotowych w Chorzowie. Niektórzy sądzili, że wobec tego w Tarnowie już nie stanie. Otóż idzie tu tylko o rozszerzenie obecnej fabryki chorzowskiej, która już teraz okazuje się za mała do potrzeb rolniczych Polski.

Taktyka socjalistów
w tarnowskiej Kasie Chorych.

Partyjność, nienawiść i krętactwo oto trzy zasady, jakiemi się kierują w Kasie Chorych ci, którzy na zebraniach swoich zaprzysięgają się na miłość, chodzenie prostemi drogami i sprawiedliwość.

Partyjność. W imię tej zasady zwolniono z Kasy wszystkich, którzy nie należeli do partji socjalistycznej i hodurowskiej. Te powody kierowały obecną większością przy zwolnieniu Ulanowicza, Łuski i Wierzbickiego, te powody uprzyjemniły w Kasie pobyt Kawęckiej i Fudymie, tak że woleli sami ustąpić, ta partyjność nie pozwoliła socjalistom i hodurowcom uszanować nawet ciężko chorych Piekarskiego i Chomińskiego. Co do pierwszego ciężko chorego mieli sumienie dyskutować już jakby mu nadal pensji nie płacić, drugiego już się pozbyli. Oczywiście, że w dyskusji podają różne dowodzenia, nie poparte faktami, które czasem wycofują, jeśli ich się przyprze do muru lub milczą. Najszczerzej określa tę partyjną swawolę w chwilach szczerego zdzierżenia prezes p. Ciołkosz, powtarzając przy uchwałach: Mamy większość, rolą jest mniejszości, iż jest przegłosowaną". Natomiast chorych swych członków pielęgnują pieczołowicie i nie zwalniają. Ponieważ nie chcemy chorym robić przykrości—nie podajemy nazwisk.

Partyjność ta jest jedyną oceną i kwalifikacją nowoprzyjmowanych funkcjonarjuszów Kasy. To też obecna większość Zarządu boi się rozpisania konkursów. I ilekroć jaka posada jest wolną, zawsze na słowo konkurs padają z ich strony wielkie zarzuty. Dziwnem się to wydaje. Tak w „Kurjerze" krakowskim, jakoteż i w „Naprzodzie" stale różne Kasy Chorych ogłaszają konkursy. Nie boją się. Tylko tarnowska Kasa ich unika. Nasuwa to podejrzenie, że PPS. i „Bund" mają umówiony klucz z okresu wyborów, według którego przyjmują na opróżnione posady, o czem zresztą na pierwszem posiedzeniu Rady zaraz p. Kluger mówił (numerus clausus!) Takiej umowie konkurs oczywiście nie może być na rękę.

Na posiedzeniu Zarządu Kasy 27 stycznia b. r. kiedy obecna większość socjalistyczno bundowska uchwaliła tylko swemi głosami zwolnienie kierownika apteki p. Chomińskiego—na wniosek p. Niedzielskiego, uchwalił cały Zarząd rozpisać konkurs na posadę kierownika apteki. Sprawę tę powinien był wykonać natychmiast dyrektor Kasy p. dr. Mildner. Tak jednak nie uczynił, lecz po porozumieniu z prezesem zarządu Kasy p. Ciołkoszem zwołali 14 b. m. posiedzenie Zarządu jedynie w celu obsadzenia stanowiska kierownika apteki, upatrzonym bez konkursu kandydatem. A spieszyło im się bardzo, bo zaledwie 6 dni upłynęło od poprzedniego posiedzenia, a już zwoływali Zarząd dla tej sprawy, w zaproszeniu na posiedzenie wypisują: „Sprawy bardzo pilne," czego nigdy przedtem nie pisali.

Na posiedzeniu tem, na interpelację członków Zarządu ks. Dr. Paryły, p. dr. Szalita i p. Poręby, dlaczego dyrektor nie wypełnił uchwał Zarządu i nie rozpisał konkursu i dlaczego stale tylko drogą prywatną i nagle obsadza się posady, nawet bez przedłożenia świadectw kandydata, tłomaczył się tak sam dyrektor (choć pod tym względem niema żadnej praktyki) jakoteż tłómaczyli go socjaliści i bundowcy, że konkurs nie prowadzi do celu. Dlaczego? Oni tłómaczyli, że jest brak magistrów formacji, choć powszechnie jest znane, że w tym fachu jest wielu bezrobotnych. A my wiemy, że jest to tylko paniczny strach, by w liczbie podań nie znalazło się najkorzystniejsze dla Kasy podanie właśnie niesocjalisty.

Na gorące przemówienie protestacyjne przeciw takiej taktyce p. Poręby—porwał się z miejsca osobiście nie tknięty członek Zarządu Kasy a zarazem dozorca domowy Kasy Chorych p. Jasielec i przybierając postawę bojówkarza wykrzykiwał nad ubierającym się do odejścia p. Porębą i postępował za odchodzącym. Prezes Zarządu Kasy p. Ciołkosz przyglądał się tej scenie obojętnie i z widoczną aprobatą, nie przywołał swego adherenta do porządku.

IRENJUSZ SZAROTKA.

Sen Pana Walantego.

Zrywał się z nocnego łoża, do ruchu pogodny, świeży dzień czerwcowy. Żwawe, swawolne słońce rzuciło na mą uśpioną głowę arkana swych promieni. Wyciągnęło mię niemi ze świątu snu i wywabiło w pole, do natury, która wyśpiewywała dzwoneczkami ptasich gardziołek, kielichami kwiatuszków, zapachem ziemi, brylantami rosy słodki, płynący ku niebu i do ludzkiej duszy zew. Szedłem śród pól, brodziłem w trawach łąk; wszystko było piękne, wszystko się do mnie śmiało i cieszyło mię.

Nie wiem jak i kiedy znalazłem się na błoniu. A na błoniu być i Pana Walantego nie widzieć, to tak coś, jak dziewiąty krąg piekła zwiedzać i na Lenina oraz na podobnych jemu idealistów-patrjotów się nie natknąć. Puściłem rącze oko na wielką płaszczyznę błonia w pogoń za sylwetką Pana Walantego. Oko obiegło całe błonie, lecz bez skutku. Bydło się pasło spokojnie, lecz gdzież był Pan Walanty? W dołku. Co robił? Nie powiem. Nie powiem, bo trzeba o tem pamiętać, że tu o Panie Walantym mowa a cenzura redakcyjna nie pozwala mi na wierne oddanie niektórych ciekawych i zabawnych szczegółów, ani na dosłowne przytoczenie słów tego złotoustego człowieka. Cenzura odziera mój opis z pierwszorzędnych walorów rozweselających. Pcha pióro w ciasne ramy konwenansu i w sedno rzeczy utrafić nie pozwala.

Al... Jakże się mamy Panie Walanty!

Dobry dziej. Nienozgorzy sie ta mom. Bydło sie dobrze pasie.

Wyspał się Pan?

A jino! Cego by nie! Pon, widzę, zagadują pewnie wuly snów. Dobrze. Zaruteńko opowiem, jacy se myślunek do rzecy doprowadzę.

Wyjął z torby kawałek gazety oraz trochę śmiecia i zabierał się do kręcenia papierosa.

Schowaj pan to świństwo, zapalimy mojego, mam gotowe.

Błogi uśmiech rozjaśnił lico Pana Walantego. Zaśpiewał:

„W gębie mi sie cygor jorzy,
Jaze łuna bije z tworzy".

No, ale do rzeczy Panie Walanty. Nie wie pan zapewne po co ja dziś do pana przyszedłem.

Cobym nie wiedzioł. Wuly tych snów.

Nie, mam trochę ważniejszą sprawę. Jadę jutro do Honolulu. Proszę, niech pan jedzie ze mną. Zrobię tam Pana naczelnikiem straży pożarnej (słaba strona P. W.), będzie pan miał dobre „życie", nająg panu dobrą pannę i tysiąc krów. Przecież panu do szczęścia nic więcej nie trzeba.

Pan Walanty słuchał moich słów najobojętniej i milczał.

No, co, jedziemy?

A g....! — zagrzmiało.

Zmiażdżony, zdruzgotany przekonywującą potęgą argumentu P. Walantego zamilczałem, a P. W. rozpoczął wykrzykiwać swe opowiadanie.

Śniło my sie, sedem bez paświsko, a wele mnie cik i selentoł się pod nogamy pies. Nie, to nie był pies. To było cosik, jak dwa razy kot. Nie, to nie był kot, to był zając.

Łyso! Puś tu, ty pomucho! — gruchnęło. A mnie się zdało, że w samym środku wnętrza mego ucha zawarczał motor aeroplanu.

Ide, ide, patrze, az tu sie zając przemienił w Bronkę (Bronka, najładniejsza i b. bogata dziewczyna).

Przepraszam, że Panu przerwię. Mnie się zdaje, że Bronka Pana bardzo lubi.

Wi sie! A jino! Coby nie! Kuzdo patrzy za mną, ale jo sie ta nie kwapie. Ide jo se daly, a tu sie z Bronki zrobiła niby krowa (w tem miejscu gadki uznał P. W. za stosowne, a nawet za konieczne gwałtownie się podrapać) piekno krowa, cało corno, ino troche skudno. Ide jo do ni, a ta ścirwo zadarła wichę do góry i darła prosto w Kwapisową tatarke. Puściłem sie w dyrdy za nią, ucapiłem ją za ogon i cieknę za nią jak szalony. I myśly pon zem ją strzymoł? Odzie ta! Trzasła mie zadniemy łapamy w som łeb, jazem sie stocył z zopola na boisko, bom w stodole społ.

Zalas, dnia 31 stycznia 1927 r.

Widocznie p. Jasielec pełnił dobrze powierzoną mu rolę. Jest to dowód daleko posuniętej nienawiści partyjnej. Ta nienawiść i zemsta przebija się również ze sposobu, w jaki wysłano wypowiedzenie p. Wierzbickiemu. Niedość, że wypowiedziano mu posadę po trzydziestoletniej pracy w Kasie bez podania powodu (cała wina jego to, że nie jest socjalistą) i bez pensji, to jeszcze chcąc mu po proletarjacku na starość dokuczyć za jego tyloletnią pracę — posłano mu do domu wypowiedzenie w wilję Bożego Narodzenia, chociaż był czas wręczyć mu osobiście wypowiedzenie po świętach w dniach 27, 28, 29, 30 a nawet i 31 grudnia, gdyż p. Wierzbicki do dziśdnia jeszcze pełni funkcję w Kasie.

Tak się mszczą socjaliści i tak wygląda ta ich sprawiedliwość, jaką obiecują w przyszłem państwie socjalistycznym. Względy tylko dla socjalistów, nienawiść zemsta i wyrzucenie bez zabezpieczenia na starość dla niesocjalistów.

Mimo to 1-go maja będą znowu nosili tablicę z napisem: Żądamy ubezpieczenia na starość!

Fałszywy lekarzu! Twe lekarstwo jest trucizną. Ulecz nim sam siebie.

Hodurowcy w Redakcji Naszego Głosu.

We środę po południu przyszła do Redakcji „N. Głosu" delegacja Hodurowców w osobach czterech członków tej sekty pp.: Czajewskiego, czeladnika kominiarskiego, Korczyńskiego stolarza, Cygana i Lisa, lakiernika czy malarza kolejowego, zamieszkałego w Gumniskach i zażądała od Redaktora sprostowania, że uwięzieni za kradzież świętokradzką w kościele XX. Filipinów Cetnarski i Barnaś nie są członkami kościoła Hodura, a nadto wyrażali oburzenie za słowa krytyki, jakie „Nasz Głos" umieścił o wartości moralnej tej sekty. Ponieważ Redaktor „N. Głosu" nie obiecywał umieścić sprostowania, lecz powiedział delegatom, że najpierw sprawę tę jeszcze raz dokładnie zbada — grozili prokuratorją a nawet skargą do Warszawy.

Ciekawe były niektóre epizody tej rozmowy. I tak litość wzbudzali delegaci z powodu braku znajomości już nie najprostszych zagadnień katechizmowych, ale najprymitywniejszych pojęć w wierzeniach religijnych. I tak śmiesznie dowodzili, że nie są sektą, nie chcąc uznać tej prostej zasady, że kiedy gałąź od pnia odciętą zostaje, to tylko nazwać ją można gałęzią, a nie pniem. Bałamutnie też uważają się za katolików, co się sprzeciwia i pojęciu samej nazwy i prawnej podstawie. Dwóch Kościołów katolickich być nie może. Zresztą przecież sami nazywają się narodowcami lub Hodurami. Pocóż dziesięć grzybów w barszcz? Żeby bałamucić nie orjentujących się prostaków?

Dziwną też wydała się pretensja tej delegacji, by o ich wierzeniach nic nie pisać. Toteż dostali od redaktora »N. Głosu« zapewnienie, że „N. Głos" jako pismo katolickie i nadal ich zwalczać będzie jako sektę. A przytem żądanie to jest i beszczelne. Więc chcieliby mieć monopol pisania w swoich pismach różnych bredni o Kościele katolickim, a natomiast nie pozwolić zaczepionemu przeciwnikowi bronić swych świętości? W końcu pozostaje im i nam jedna droga, którą straszyli — sądowa. My postaramy się udowodnić postawione zarzuty — wy oczyście się!

Protesty tej delegacji w świetle prawdy, którą Redakcja „N. Głosu" zbadała, tak wyglądają:

Cetnarski w chwili aresztowania miał przy sobie legitymację członkowską, iż należy do sekty Hodura. Barnaś zaś według zapewnień świadków brał również często udział w zebraniach sekty.

Dlaczego więc wstydzą się ich współsekciarze delegaci? Czyż nie lepiejby było, by urabiali i wpływali na swych członków, aby się nie dopuszczali ani kradzieży świętokradzkich, ani też innych przestępstw. Przecież taka powinna być rola religji każdej, a nie protesty gołosłowne i nachodzenie Redakcji sobie przeciwnych.

Potrzeba jest apostolstwa dobrego czynu a nie agitacji i wiecowych dowodzeń i krzyków.

Manifestacyjny pogrzeb Braci Bernardynów.

Pogrzeb tragicznie zmarłych dwóch Braci zgromadził takie tłumy wiernych, że Tarnów dawno nie widział, na pogrzebie ani tyle ludzi, ani tyle współczucia. Już od godziny trzeciej po południu zaczęły ze wszystkich stron napływać rzesze pobożnych, przeważnie ze sfer uboższych. Widać, jak wielką sympatją cieszy się Zakon św. Ojca Franciszka. A kiedy o godzinie czwartej ruszył żałobny pochód za karawanem, wiozącym dwie trumny, to dopiero wówczas można było nabrać pojęcia o wielkiej liczbie uczestników. Czoło pogrzebu wkraczało w ul. Lwowską, a przed szpitalem jeszcze ludzie stali.

Zmarły Brat Kajetan Kopeć, pochodzący z Wolbromia, pow. Olkusz liczył 25 lat życia, a Brat Joachim Miazga, rodem z Wólki Niedźwiedzkiej, powiat Łańcut, 31 lat

Zmarli mieszkali wspólnie w jednej celi i położyli się we środę późną godziną wieczorną na spoczynek, a we czwartek rano musiano przemocą wyważyć drzwi, ponieważ stracili przytomność, otruci gazem węglowym, który wydobył się z pieca prawdopodobnie skutkiem wytworzonej nagle wady w piecu. Piec był bez zasuwki i latem remontowany, a więc krążące po mieście bajki różnego kalibru są tylko krzywdzącemi klasztor plotkami, które mają w Tarnowie wielu fabrykantów wśród pici obojga. Opowiadania o niewezwaniu lekarza są również nieprawdziwe, ponieważ właśnie na polecenie zawezwanego lekarza dr. Jaworowskiego odwieziono zaczadzonych natychmiast do szpitala. Wszelkie wysiłki lekarzy i troskliwa ich i Sióstr opieka okazały się bezskuteczne. Chorzy przytomności nie odzyskali. Brat Kajetan zmarł w piątek, a Brat Joachim w sobotę.

Ani w jednym wypadku.

Na posiedzeniu Rady Miejskiej dnia 10 bm. po referacie p. burmistrza dr. Kryplewskiego zabrał głos p. as. Ciołkosz i chcąc się oczyścić ze stawianych mu publicznie zarzutów wypowiedział bombastycznie: W rozdawaniu zasiłków żywnościowych **ani w jednym wypadku** nie kierowałem się względami politycznemi".

Zgoda... ale w takim razie, jak sobie tłómaczyć, że p. Ciołkosz zawiadamiając różne instytucje o wydawaniu zasiłków przed pierwszem rozdawnictwem zapomniał zawiadomić głównego przeciwnika swej partji — Chrześć Związki zawodowe, że gdy te Związki przez swego sekretarza upomniały się o swe prawa—dostały od p. Ciołkosza odpowiedź, że już za późno na zgłoszenia. Za późno było dla nas, ale nie dla tych socjalistów i bundowców, którzy nie byli zgłoszeni w terminie na listach, a których sobie p. Ciołkosz, Batist i ów sekretarz wybrali z tłumu oblegających biuro—jako znajomych, że na posiedzeniach Komisji kwalifikacyjnej przed drugiem rozdziałem p. Ciołkosz kilkanaście podań, które wiały pieczątkę »Bundu«, nie odczytywał wcale, ale odkładał je na stronę między podania osób, które cała komisja kwalifikowała.

A więc nie można tak demagogicznie wołać: „Ani w jednym wypadku".

Co się zaś tyczy systemu protekcyjnego, jaki się wkradł przy rozdzielnictwie, to byłaby spora paczka dowodów. We środę np. donoszą nam robotnicy, że pewna żydówka otrzymała w ostatnim tygodniu mąkę dwa razy, albo odrzucony przez komisję kwalifikacyjną p. B. otrzymał mimo to zasiłek żywnościowy, aczkolwiek on sam nigdy nie był bezrobotnym, bo ma od lat już zajęcie stałe, a żona jego jest straganiarką.

LISTY.

Szczucin ad Dąbrowa.

W drugi dzień „Bożego Narodzenia" młodzież gimnazjalna, która zjechała tu na ferje świąteczne, urządziła zawsze piękne **„JASEŁKA"**, układu ks. Inf. Walczyńskiego z Tarnowa. Przedstawienie wypadło bardzo ładnie i oklaskiwane z zapałem przy szczelnie zapełnionej sali. Tak połączono piękne z pożytecznem, bo czysty dochód nasza wiara młodociana, owi przyszli obywatele społeczeństwa polskiego, przeznaczyli na budowę własnego domu tutejszego Koła T. S. L. I za to wyrażamy im serdeczną podziękę, prosząc o dalszą pomoc dla Koła.

W niedzielę dnia 30 stycznia b. r. zjechało do nas nauczycielstwo z sąsiedniego, z za Wisły miasteczka Pacanowa z przedstawieniem tamtejszych dzieci szkolnych pod kierunkiem niestrudzonego reżysera, kierownika szkoły p. Stefana Pytki. Na program złożyły się deklamacja: „Maleńki płacze"; Jasełka", obrazek sceniczny w 1 odsłonie; monolog: „Wszystko na jednej głowie"; „Zaczarowana fujarka" baśń fantastyczna w 4 odsłonach i tańce. Czysty dochód ofiarowano na wspaniały cel, bo na wycieczkę do Krakowa dla biednych uczniów. Doprawdy podziwiać należało tych wszystkich młodych „aktorów", z jaką pewnością i przejęciem się wykonywali swoje role wybornie wyreżyserowane. Szczególnie Zaczarowana fujarka" podobała się ogromnie. A już koroną całości były tańce na zakończenie. Oto cztery pary — dobrane wzrostem — w malowniczych strojach krakowskich, odtańczyły siarczystego mazura i krakowiaka przy dźwiękach własnej orkiestry. Podziwiać było istotnie tę werwę i animusz polski, którego niejeden ze starszej młodzieży mógłby naprawdę pozazdrościć, wobec dzisiejszych tańców nieestetycznych, bez temperamentu i obliczonych jedynie na zmysłowość. Oklaskom, takim wprost odruchowym, nie było końca. I jeszcze jedno. Ten strój malowniczy. Jakaż to wielka szkoda, że nasz lud wiejski zarzucił zupełnie swój dawny strój „krakowski", dziś oglądany jedynie na scenie, albo w czasie uroczystości 3 maja w banderji, lub z okazji zjazdu naszej Młodzieży Polskiej — jak to miało miejsce podczas ostatnich zjazdów Stowarzyszeń Młodzieży w Tarnowie.

To też wielkie uznanie należy się Szanownemu Nauczycielstwu z Pacanowa, że z takim niemal pietyzmem stara się wprowadzać napowrót pomiędzy dziatwę, a także i starszych ten rodzimy strój narodowy, ludowy-krakowski. Wzorem chyba mogą nam być nasi kochani Bracia ze Śląska, którzy pod obuchem brutalnych Prusaków przetrwali tyle wieków, nie dając się i pod tym względem wynarodowić!

Wspomnianą drużynę pacanowską podejmowało tut. nauczycielstwo skromnym, ale z całą staropolską gościnnością „podwieczorkiem".

Drużynie tej dziękujemy serdecznie za uprzyjemnienie nam kilku chwil z miluchnem życzeniem „Szczęść Boże" w dalszej pracy.

W dniu 12 grudnia ub. r. odbyło się Walne Zebranie członków **Składnicy K. R.** w Szczucinie przy udziale 320 osób. Wszystkie punkty programu zostały wśród nader ożywionej i obszernej dyskusji przyjęte jednomyślnie. Urządzono przy tej sposobności owację Dyrekcji (Ks. kan. Jan Ligęza, Juljan Korol, naczelnik poczty i Antoni Wajdowicz, dyrektor tut. szkoły powszechnej) za 10-letnią blisko zupełnie bezinteresowną pracę z gorącą prośbą o prowadzenie nadal tej spółdzielni, która przebywszy kryzys z powodu dwukrotnej dewaluacji majątku, stanęła dziś znowu na dobrym gruncie i rozwija się pomyślnie, dzięki właśnie przezorności Dyrekcji.

Wybory dały następujące jednomyślne wyniki, mianowicie do Rady nadzorczej weszli pp.: Bogusz Edward (Lubasz) im. Tow. Roln. Okr. w Dąbrowie, Głód Wojciech (Szczucin), Janikowski Władysław (Szczucin), Ks. Kapturkiewicz Józef (Delestowice) im. Związku ekonomicznego Kółek Roln. w Krakowie, Ligus Andrzej (Odmęt), Romanowski Jan (Zabrnie), Urbanik Andrzej (Lubasz), Wolak Józef (Lubasz) i Zawada Kazimierz (Dąbrowica) im. Małop. Tow. Rolu. w Krakowie.

Do Komisji rewizyjnej wybrani pp.: Banaś Franc. (Szczucin), Janikowski Roman (Zabrnie), Ks. Klimek Walenty, Kulinowski Józef i Powroźnik Jan, wszyscy trzej ze Szczucina. Dyrekcja została ta sama.

W dniu 18-tym grudnia ub. r., to jest w tydzień potem ukonstytuowała się na posiedzeniu Rada nadzorcza, wybierając jednomyślnie prezesem p. Wł. Janikowskiego. zastępcą prezesa Ks. Józefa Kapturkiewicza, sekretarzem p. Jana Romanowskiego oraz przewodniczącym Komisji rewizyjnej Ks. Walentego Klimka. Dalsza więc zbożna praca rozpoczęła się natychmiast dla naszej Składnicy, przyczem uchwalono szereg różnych wniosków, zmierzających do wprowadzenia kilka jeszcze innych działów towarowych, jakoteż w kierunku zyskiwania coraz więcej członków dla jedynej naokół Spółdzielni i dla ludności, chcącej otrzymać towar solidny i niedrogi, oraz nie dającej się wyzyskiwać w innych niekatolickich sklepach, których w Szczucinie powstaje niestety z każdym niemal rokiem coraz więcej. dzięki wyłącznie naszej opieszałości i braku poczucia jedności

i zrozumienia naszego własnego interesu gospodarczo ekonomicznego i polskiego.

O zawiązanem tu niedawno „KOLE MIESZCZAŃSKIEM“, tudzież sprawozdanie z odbytego w niedzielę W. Zebrania naszego KOŁA T. S. L. prześlę w następnym liście

Nadmienię tu jeszcze, że w niedzielę d. 6. b. m. odbył się pogrzeb ze Zabrnia ś. p. Weroniki z Nowackich Czerniejowskiej, lat (81) wdowy po ś. p. Franciszku Czerniejewskim, p. długoletnim i bardzo zasłużonym zarządcy dóbr E. Ks. Lubomirskiej. Zmarł on jeszcze 9 września 1925, przeżywszy lat 87. Wówczas to zamieściłem w kilku naszych pismach krajowych dłuższe wspomnienie pośmiertne po tym niezwykle prawym obywatelu i żołnierzu z powstania styczniowego. Na pogrzebie żony jego zjechała rodzina z Małopolski i Poznańskiego. Szczątki jej spoczęły na cmentarzu szczucińskim obok nieodżałowanego męża. Pogrzeb jej odbył się również kosztem skarbu szczucińskiego. Wład. Janikowski

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Coolidge wystąpił z **propozycją** do państw Anglji, Francji, Włoch i Japonji, by państwa te przeprowadziły rokowania w sprawie rozbrojenia na morzu. Propozycja ta została jednak przez państwa Europy nieprzychylnie przyjętą.

Frakcja robotniczej partji pracy angielskiej Izby niższej **odrzuciła** na posiedzeniu swego klubu projekt rządowy wysłania wojska angielskiego do Chin **39 głosami przeciw 37.**

Rokowania jakie prowadził rząd kantoński **w Chinach** z przedstawicielem rządu angielskiego zostały zerwane.

Rewolucja **w Portugalji** została krwawo stłumiona. Wszyscy schwytani z bronią w ręku będą rozstrzelani. Gen. Carmona opanował sytuację.

W południowej Jugosławji, Hercegowinie i Dalmacji było w poniedziałek trzęsienie ziemi, trwające 20 minut. Kilkaset ofiar w ludziach. Szkody miljonowe. W kilku punktach nastąpiło obsunięcie się gór.

W Japonji trwają od trzech tygodni wielkie burze śnieżne, które spowodowały śmierć wielu osób.

Z POLSKI.

Po zakończeniu dyskusji budżetowej zabrali głos minister skarbu Czechowicz i wicepremier Bartel. Mowę min. Czechowicza przyjął Sejm naogół spokojnie i z uznaniem. **Mowa** jednak **p. Bartla** narobiła w Sejmie wiele wrzawy.

Wicepremier Bartel mówił bardzo ostro, nie oszczędzając nikogo i znikim się w sejmie nie liczył oświadczył, że jednym z zadań rządu było wzmocnienie rządu. Powiedział, że rząd nie walczy z sejmem, ale że musi często bronić interesy państwa przed sejmem. I wiele podobnych niemiłych sejmowi rzeczy powiedział. Nic więc dziwnego, że po tem przemówieniu powstała burza w sejmie. Wszyscy poczuli się dotknięci i obrażeni. W niektórych partjach zaczęto już nawet zastanawiać się nad tem, czy nie należałoby wyrazić nieufności p. Bartlowi.

Pod wpływem tej ogólnej urazy Sejm odrzucił przy głosowaniu nad budżetem w trzeciem czytaniu połowę funduszu dyspozycyjnego ministra spraw wewnętrznych cały budżet nowoutworzonego ministerstwa poczty, Radę prawniczą i 100 zł. z uposażenia ministra Meysztowicza.

Pozatem **budżet przyjęto** w ostatnich liczbach: 1,982.079.038 na wydatki i 1,986.005.827 zł. w dochodach.

Rokowania handlowe polsko-niemieckie zostały zerwane z winy Niemiec, którzy tak wielką rzecz robią zależną od drobnostek. Jako powód zerwania konferencji podali Niemcy fakt wydalenia przez rząd polski czterech Niemców z granic Polski za udział w akcji szpiegowskiej. Widać że Niemcom nie bardzo idzie o rychłe ukończenie wojny celnej.

W Włocławku umarł biskup Stanisław Zdzitowiecki w 73 r. życia i 25 r. pracy pasterskiej. Pogrzeb odbył się 16 b. m. przy udziale 17 biskupów polskich.

Komunikat urzędowy **o nadużyciach w Kasie Chorych** podał wysokość zdefraudowanej kwoty na 27.000 złotych. Wobec stwierdzenia przez p. marszałka Sejmu na odnośne zapytanie p. ministra pracy i op. społ., że obowiązki komisarza rządowego Kasy chorych kolidują z wykonywaniem obowiązków mandatu poselskiego, p. pos. Żuławski zrzekł się stanowiska komisarza Kasy, a okr. Urząd ubezp. we Lwowie zamianował komisarzem Kasy p. Wawrz. Kazka, dotyczasowego komisarza pow. Kasy chorych w Wierzbniku.

Kronika.

ODCZYT prof. Maurycego Godowskiego p. t. „Kraje podbiegunowe“ (z przeźroczami) odbędzie się w niedzielę 20 b. m. o godz. 11 przed poł. w sali Kina T. S. L. „Marzenie“.

KOMITET WYKONAWCZY wyborców chrześcijańskich na posiedzeniu 15 lutego wybrał ścisły komitet złożony z 9 osób do pertraktowania z grupami, które zgłaszają się do kompromisu wyborczego, Komitety dzielnicowe i omówił pierwsze kroki akcji przedwyborczej. Postanowiono zwłaszcza domagać się bardzo energiczie legitymacyj wyborczych.

ZAKOŃCZENIE KURSU INSTRUKTORÓW P. W. W TARNOWIE. Odnośnie do natatki o egzaminie instruktorów P. W. — jaki się odbył niedawno w Tarnowie, dodajemy, że wybitny udział wzięli w kursie członkowie Stow. młodzieży katolickiej i oni to zdobyli pierwsze miejsce oraz ogólną pochwałę Komisji egzaminacyjnej.

WIEC KOBIET. Dnia 18 bm. odbył się w sali »Gwiazdy« staraniem Nar. Organizacji Kobiet wiec kobiet polskich katolickich o godzinie 4 po południu, który zgromadził mimo zawieji śnieżnej imponującą ilość pań i inteligencji i mieszczaństwa, tak że sala była przepełniona. Po wyborze na przewodniczącą wiecu p. dr. Biesiadzką, wygłosiła referat p. posłanka Egger Holdorowa, która przedstawiła obecny stan polityczny i gospodarczy państwa i w krótkich słowach zachęciła zebranych do tłumnego wzięcia udziału w wyborach do Rady miejskiej. Następnie p. dyr. Bodzoniówna nawiązując do końcowego przemówienia posłanki przedstawiła stan akcji wyborczej i taktykę stworzonego ogólno polskiego komitetu wyborczego. Zakończyło ten wspaniały wiec przemówienie przewodniczącej p. Biesiadzkiej i pieśń „Boże coś Polskę“

ZABÓJSTWO STUDENTA. W ubiegłą środę 10 b. m. odbyła się w Woli Rzędzińskiej zabawa weselna, w której brał udział uczeń 7 kl. I, gimnazjum w Tarnowie, Józef Faryma, stale mieszkający w Woli Rzędzińskiej i stamtąd codziennie dochodzący do Tarnowa. Po sprzeczce, jaką miał Faryna ze znanym we wsi złodziejem 20-letuim Adamem Trendotą opuścił Faryna o godz. 8 wieczorem zabawę. Wówczas udał się za nim Trendota i niedaleko miejsca zabawy uderzył Farynę w głowę wyrwanym z płota kołem. Faryna upadł na ziemię, ale podniósł się i poszedł mimo silnego upływu krwi do domu, o 2 klm. odległego. Rano dnia następnego nie mógł już wstać z łóżka i w kilka godzin zmarł. W pogrzebie, który odbył się w sobotę 12 b. m. w Rzędzińskiej Woli, wzięli udział uczniowie wyższych klas I. gimnazjum z profesorami. Zabójca ukrywa się we wsiach okolicznych, ale nie w urzędzie sprawiedliwości. Śmierć Faryny jest przestrogą dla studentów. Nie dla nich branie udziału w obcych weselach wiejskich.

NA UDAR SERCA zmarła w drodze do Tarnowa Katarzyna Boruchowa, 72-letnia gospodyni z Szynwałdu, która 15 bm. wioząc na furze produkta gospodarcze na targ, nie dowiozła ich na rynek. Śmierć nagłą zauważyli współjadący na ul. Gumniskiej.

WŁAMYWACZE DO KOŚCIOŁA XX. Filipinów zasypują dalej, przyczem wyszły na jaw inne kradzieże, dokonywane przez tę szajkę. I tak stwierdzono, że kradzieży garderoby w grudniu w mieszkaniu inspektora leśnictwa p. Kopcia dopuścili się Cetnarski, Barnaś i tow. Zdradziła ich dubeltówka, którą przez Rodingera sprzedali Michałowi Kołodziejowi ze Skrzyszowa. Skradzione zaś ubranie wartości przeszło tysiąca zł. wywiózł do Krakowa Stanisław Wielgus z ul. Ks. Piotra Skargi i tam je sprzedał. Spółka ta również operowała po kurnikach. 23 stycznia skradła Jadwidze Fudasiewicz z ul. Gumniskiej 5 kur, 27 stycznia Tuchmajerowi z ul. Brodzińskiego 7 kur. Kury te znoszono do Klostermajera i sporządzano z nich uczt.. Jasicka je przyrządzała.

OLBRZYMIA KRADZIEŻ W POCIĄGU. Dr. Wolferowej z Łodzi jadącej do Krynicy, skradziono między Krakowem a Krynicą futro karakułowe wartości 4.000 zł. i 300 dolarów, które były w kieszeni futra.

UBIERAŁ SIĘ w wojskowe ubranie z naszywkami plutonowego i wyjeżdżał do Warszawy za wyrabianiem fałszywych dokumentów wojskowych, ale jego kombinacjom położyła kres policja, bo przeprowadziła rewizję domu z wynikiem obciążającym Wrzosa Józefa z ul. Zielonej i ma go na oku, nie mówiąc już o tem, że doniosła o działalności prokuratorji.

ZMARLI: Wiktorja z Wróblewskich I° **Armatysowa II° Boruchowa** obywatelka Rzędzina w 74 roku życia zmarła 13 bm. Pogrzeb 15 bm.

Helena Prus Mroczkowska oficjantka kolejowa, zmarła 15 bm. Pogrzeb 17 bm.

Jan Lichwała obywatel m. Tarnowa lat 76 zmarł 17 bm. Pogrzeb odbył się 19 bm.

„DESPOTA SERCA“.

W przepełnionej sali kina „Marzenie“ dnia 13-go b. m. wygłosił **Wiktor Doda** odczyt „o życiu i twórczości Stefana Żeromskiego. Znany krytyk i znakomity znawca współczesnej literatury, barwnie i zajmująco kreślił biografję wielkiego naszego mistrza pióra, podkreślając szczególnie element prawdy życiowej i bólu tak dominującego w utworach autora „*Popiołów*“ i „*Ludzi bezdomnych*“, oraz ten „despotyzm serca“ wiejący z jego utworów, który nie pozwala przejść do porządku dziennego po przeczytaniu jego dzieł, lecz narzuca czytelnikowi przymus zastanowienia się nad swym stosunkiem do świata i bliźnich.

W odczycie swym zdaje mi się, że pierwszy u nas wskazał Wiktor Doda na umzyczność prozy Żeromskiego i zbijał błędne zapatrywanie, że tylko utwór wierszowany nadaje się do odtworzenia w muzyce. Tezę swą poparł Doda melo-deklamacją wyjątków z „Róży“. Recytował znakomicie sympatyczny Romek Skowroński przy bardzo dobrem akompanjamencie fortepianowym p. Szypuły.

T. S. L. za urządzenie tego odczytu—dzięki.

Borys Orłow.

Z sali sądowej.

EPILOG SPÓŁDZIELNI SOCJALISTYCZNEJ „PROLETARJAT.“

W listopadzie ub. roku sąd pierwszej instancji wydał wyrok uwalniający p. Dyczka Henryka, b. kierownika tej spółdzielni, oskarżonego przez towarzyszów o zbrodnię sprzeniewierzenia z §§. 183. od winy i kary, wobec przedłożonych przez obronę oskarżonego dowodów, a przedewszystkiem, że odebranie spółdzielni było nielegalne, ponieważ było raczej gremialnym napadem członków partji socjalistycznej na instytucję przez nich już rozdrapaną.

Ponieważ prokurator zgłosił przeciw wyrokowi sprzeciw, więc sprawa znalazła się 18. b. m. przed Trybunałem apelacyjnym okr. Sądu karnego. Trybunał w składzie p. wiceprezydenta Sądu p. A. Geislera i wotantów sędziów okr. p. Potępy i Kapy zatwierdził w całości wyrok I. instancji. Oskarżał prokurator p. Rożański. Oskarżonego bronił p. dr. Folner.

Tak się skończyła ta smutna dla socjalistów tarnowskich sprawa. Ani „Proletarjatu“ niema, ani winnego znaleść nie mogą ?!. Okazuje się, że nasi gębacze najsilniejsi są w gębie i napadach. Czy to jednak podnosi dobrobyt robotnika? Pretensje o zwrot udziałów należy zgłaszać do dawnego Zarządu „Proletarjatu“ przez Sąd do kwietnia b. r. Likwidacja spółdzielni nia jest jeszcze zgłoszona, mimo że spółdzielnia już od roku nie istnieje.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.

CZYTAJCIE

Nasz Głos

Nr. 8. (Rok III.) — zawiera:

Wielki Tarnów.

Nowe szczegóły w sprawie fabryk Chorzowskich w Tarnowie.

Taktyka socjalistów w tarnowskiej Kasie Chorych.

Hodurowcy w redakcji Naszego Głosu

Manifestacyjny pogrzeb.

Jeszcze o włamywaczach do XX. Filipinów.

Zabójstwo studenta.

Olbrzymia kradzież w pociągu.

Co tydzień niesie. Listy. Kronika.

Despota serca.

Do nabycia w polskich trafikach i Redakcji.

Cena 1 egzemplarza 20 groszy.